

To już zupełnie inna Polska niż ta, w której kiedyś żyłem i pracowałem

14.06.2024

Witold Liliental



NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Trzy tygodnie w Polsce, wypełnione spotkaniami, widokami, emocjami, choć fizycznie wyczerpujące, to czas nie do zapomnienia. W Gdańsku od senatora Bogdana Borusewicza usłyszeliśmy, że praworządność musi być przywracana wyłącznie metodami zgodnymi z prawem - Witold Liliental relacjonuje swoją wizytę w Polsce i ważne spotkania.

Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem II Wojny Światowej.

Wizyta, której nie zapomnę do końca życia

Jak sięgnę pamięcią, w moim życiu ważną rolę emocjonalną odgrywały wszystkie kolejne wizyty w Polsce. Z prostego rachunku wynika, że tylko niecałe 38 proc. dotychczasowego życia przemieszczałem w rodzinnym kraju. Przez resztę lat przyszło mi oglądać Polskę z daleka i tęsknić. Jako dziesięcioletnie dziecko, po II Wojnie Światowej, wyjechałem do ówczesnej Unii Płd. Afryki (dziś RPA), gdzie spędziłem dziesięć lat, marząc o Polsce. Po pamiętnych zmianach związanych z Polskim Październikiem, na przełomie 1957/58 r., będąc już młodym mężczyzną, przyjechałem do Polski z nacechowaną wielkim entuzjazmem i olbrzymią emocją wizytą i zdecydowałem, że tu pragnę żyć. W marcu 1959 r. powróciłem na stałe jako repatriant, by rozpocząć typowe życie szarego obywatela PRL, czyli studia, praca, stanie w kolejkach, słuchanie Radia Wolna Europa, zżymanie się na tysiące niedogodności, których nie muszę nawet tu wymieniać, by wreszcie kibicować "Solidarności" w okresie tzw. Karnawału. Nawet dochrapałem się własnej Syrenki po latach zamrożenia kilkudziesięciu tysięcy złotych na książeczce samochodowej. Tak przyszło mi żyć przez kolejne 22 lata. Kiedy w sierpniu 1981 r. wylatywałem z wizytą do Arizony nie widziałem, że przyjdzie mi osiąść ponownie na emigracji, tym razem w USA, a od 1992 r. w Kanadzie, skąd dziś piszę te słowa. Los zdecydował za mnie. I ponownie targała mną tęsknota, zwłaszcza, że Polska była tak bardzo daleka, zamknięta i niedostępna. Dopiero w 1988 r. udało mi się ponownie zobaczyć swoją Warszawę, gdy ustrój komunistyczny już dogorywał, ale jeszcze resztkami sił sprawował władzę.

Po słynnych wyborach czerwcowych 1989 r. i odzyskaniu niepodległości Polska stała się szybko bliższa i dostępniejsza. Odwiedzałem ją wielokrotnie, w tym kilka razy delegowany służbowo, biorąc udział w konferencjach naukowych organizowanych przez Instytut Mechaniki Precyzyjnej, w którym niegdyś pracowałem. Za każdym przyjazdem cieszyłem się widocznym wszędzie postępem. Ostatnia moja wizyta miała miejsce jesienią 2015 r., kiedy już wyczuwało się nadchodzącą zmianę rządu.

Postęp technologiczny w dziedzinie internetu, telefonii i telewizji sprawił, że Polska, choć oddalona o tysiące kilometrów, stawała się coraz bliższa. Do historii już dawno przeszły czasy zamawiania

rozmowy telefonicznej, telefony komórkowe stały się tańsze od stacjonarnych po obydwu stronach Atlantyku, gazety z Polski można było przeczytać w Internecie, a kanały telewizyjne z Polski zaczęły być dostępne w domach. Nic więc dziwnego, że życie z sercem w Polsce i współpraca z wybranymi organizacjami stały się czymś normalnym. Szereg lat temu nawiązałem do dziś trwającą przyjazną współpracę ze Stowarzyszeniem NIGDY WIĘCEJ, zwalczającym wszelkie formy rasizmu i ksenofobii. Nieco ponad rok temu właśnie ta organizacja wytypowała mnie do udzielenia wywiadu dla działającego w Polsce Radia Wolna PL. Dzięki temu kontaktowi zyskałem szereg nowych przyjaciół wirtualnych. Od wielu lat przyjaźnię się blisko z dziennikarzem telewizyjnym, do którego programu na żywo często dzwoniłem jeszcze przed 2015 r i „zmianą warty” w TVP. Do tego doszli ludzie, którzy nawiązali ze mną kontakt po czytaniu moich artykułów w "Gazecie Wyborczej", a czasem też w Angorze, wśród nich były uczeń mojej Matki i były kolega ze studiów. No i osoba, która leciała tym samym tupolewem, co ja do Smoleńska w dniu 7 kwietnia 2010 r. Do tego, oczywiście, doszła rodzina zarówno z mojej, jak i z żony strony.

Od lat wielu z naszych przyjaciół namawiało żonę i mnie, na odwiedzenie Polski. Na przeszkodzie stanęła pandemia, później względy zdrowotne, ale w tym roku postanowiliśmy, że już nic nas nie zatrzyma nie stoi na przeszkodzie i w maju przez trzy tygodnie gościliśmy w Polsce. Wizyta przeszła wszelkie oczekiwania z uwagi na wprost ogrom serdeczności, pomocy i prawdziwej wielkiej przyjaźni wszystkich bez wyjątku, z którymi się spotkaliliśmy. Celowo nie wymieniam żadnych nazwisk tych, którzy nas gościli, obwozili i pokazywali Polskę, w obawie, że kogoś przypadkowo pominę, że o kimś napiszę więcej, niż o innym.

Jakkolwiek już 9 lat temu widziałem pierwsze wysokościowce w Warszawie, ich zwiększająca się liczba i architektoniczny styl wywarły na mnie duże wrażenie. To już nowoczesne wielkie miasto europejskie. Dobre wrażenie wzmocniły nowe mosty przez Wisłę i kładka dla pieszych. A przecież ja pamiętam jeszcze Warszawę, w której wszędzie widziało się ruiny. Pamiętam też czasy, kiedy w Warszawie było może w sumie kilkadziesiąt restauracji, w których kelner wzywany do stolika odpowiadał, że to rewir kolegi, a skądinąd ubogie menu przekazywano sobie między stolikami, bo było tylko jedno na całą salę. Dziś, gdziekolwiek bym nie poszedł, a kafejek i restauracji specjalizujących się w przeróżnych kuchniach swojskich i egzotycznych jest wszędzie pełno, elegancko drukowane i ilustrowane menu po polsku i po angielsku rozdawane jest każdemu zasiadającemu przy stole. Obsługa grzeczna i uśmiechnięta. Inny świat.

Galerie handlowe nie ustępują w niczym tym, jakie znam z Kanady, a jako nowsze, są bardziej nowoczesne. Szczególne wrażenie zrobiły na mnie Złote Tarasy, jak również kompleks wybudowany w miejscu starej elektrowni na Powiślu. Przeurocza jest ulica Francuska na Saskiej Kępie, gdzie znajdowała się nasza baza lokalowa. Kawiarnie, lodziarnie, restauracje, butiki i młodzi ludzie na hulajnogach stwarzają wrażenie trwającego tam wiecznego festiwalu. Niegdyś w Warszawie samochody należały tylko do instytucji rządowych i do nielicznych na te czasy bogaczy. Dziś miasto jest zatłoczone, wszędzie korki, a na wąskich uliczkach Saskiej Kępy samochody parkują częściowo na chodnikach, bo inaczej nie zmieściłyby się.

Jakkolwiek wiedzieliśmy o nim, ale po raz pierwszy zobaczyliśmy na Muranowie mural ukazujący moją babcię, etnografkę Reginę Liliental. Zobaczyłem też miejsce, w którym znaleziono pamiętniki Emanuela Ringelbluma z getta. W Konstancinie spojrzałem z ulicy na willę Ustronie, gdzie jako małe dziecko przyjeżdżałem wraz z Matką, która podczas okupacji tam prowadziła tajne komplety i uczyła

Julitę, córkę ówczesnych właścicieli willi, pp. Schiele, pośmiertnie odznaczonych Medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata za udzielanie schronienia Żydom.

Zostaliśmy zaproszeni na galę rozdania nagród im. Janusza Korczaka z Muzeum Polin. Była to piękna i wzruszająca impreza nagradzania ludzi i instytucji dziś podtrzymujących na różny sposób i w różnych dziedzinach idee Starego Doktora. Dobrze, że szlachetne idee i szlachetni ludzie kultywujący je są dostrzegani i wyróżniani.

W Warszawie, tak jak i u siebie w Kanadzie, oglądaliśmy na żywo telewizję. W dwa dni po naszym przyjeździe Warszawę ogarnął protest rolników, a przynajmniej tak się przedstawiających. Widziałem i słyszałem na własne uszy, jak jeden z demonstrantów, zapytany na ulicy przez dziennikarza co mu się nie podoba w Zielonym Ładzie, odparł, że trzeba tego okropnego Tuska i jego ekipę wyrzucić. Może nie cytuję dosłownie, ale taka była myśl. A to wiele sugeruje, co do inspiratorów politycznych tegoż protestu. Oglądałem też niektóre posiedzenia komisji sejmowych i widziałem, jak przesłuchiwanie popisywali się daleko posuniętą arogancją, albo przysłowiową „grą w pomidor” przy każdym pytaniu. Zastanawiałem się, na ile te przesłuchania będą skuteczne w dojściu do prawdy.

Pytany przez niektórych przyjaciół, co sądzę o prezesie z Żoliborza, niezmiennie odpowiadałem, że jestem pełen podziwu, ponieważ nie ma on, o ile wiem, licencji pilota, a mimo to codziennie odlatuje.

W Gdańsku, oprócz zwiedzenia tamtejszej Starówki, spojrzeniu na króla Neptuna i na elewator widziany z drugiej strony Motławy, zwiedziliśmy Muzeum II Wojny Światowej, które zrobiło na nas wyjątkowe wrażenie nie tylko ze względu na niezwykłą bryłę architektoniczną, ale na ekspozycję. Narracja, jak się dowiedzieliśmy, powróciła do pierwotnej, zanim Muzeum przejął rząd PiS i dziś ponownie pokazuje, że wojna, to przede wszystkim tragedia i cierpienie ludności cywilnej, a nie tylko chwała oręża. W tymże mieście zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z senatorem Bogdanem Borusewiczem, który podkreślał, że praworządność musi być przywracana, ale wyłącznie metodami zgodnymi z prawem. Usłyszeliśmy tam m. in o planowanym zlocie młodzieży polonijnej w celu stworzenia lobby popierającego kraj przodków.

Jeśli ktoś zapyta mnie o pierwsze wrażenie, jakie kojarzy mi się z Polską, to bez wahania odpowiem: dachówki. Wszędzie dachówki o ładnych kształtach, upiększające zwieńczenia domów. U nas w Kanadzie takich nie widziałem. W wielu miejscach widziałem panele fotowoltaiczne. Nawet boczne szosy miały nawierzchnię asfaltową. Drogi szybkiego ruchu i autostrady są imponujące, wszędzie świetnie oznakowane. I to wszystko dzięki tej strasznej Unii Europejskiej, tej „wymaginowanej wspólnocie”, która ponoć czyha na naszą suwerenność.

Na naszej trasie nie mogło zabraknąć Krakowa, gdzie noc spędziliśmy w Klezmerhojs na Kazimierzu. Dziewięć lat temu tam poznaliśmy słynnego „ostatniego klezmera Polski - Leopolda Kozłowskiego. Dziś widzieliśmy go już tylko na obrazie. Oczywiście Rynek, Sukiennice i Kościół Mariacki (z wyższą wieżą w remoncie) też



musieliśmy zobaczyć. Ale z Krakowa też wywieźliśmy historię do opowiadania. Kilka lat temu na Plantach postawiono ławeczkę-pomnik z dwoma wybitnymi polskimi matematykami: Stefanem Banachem i Ottonem Nikodymem. Na tego ostatniego, będąc małym dzieckiem, mówiłem „wujek Okoń”. Był mężem mojej ciotki Stasi, siostry mojego Ojca. Musieliśmy więc tę ławeczkę zobaczyć. Zaprowadził nas tam nowy przyjaciel, wcześniej wirtualny. Przy ławeczce akurat przewodnik po angielsku objaśniał grupie turystów kim są te dwie postacie. Nasz przyjaciel, wskazując na mnie powiedział głośno po angielsku do przewodnika, że ja jestem krewnym tego matematyka. Wszyscy się zainteresowali, pytali czy tu mieszkamy, a ja poinformowałem, że mieszkam w Kanadzie i właśnie dziś przyjechałem z żoną pierwszy raz w życiu zobaczyć tę ławeczkę.

Trzy tygodnie w Polsce, wypełnione spotkaniami, widokami, emocjami, choć fizycznie wyczerpujące, to czas nie do zapomnienia.

Ludzie, z którymi mieliśmy do czynienia, mieli poglądy takie same jak my. Cieszą się, że ośmioletni okres poprzednich rządów skończył się. Niektórzy boją się, żeby nie powrócił, bo koalicja rządowa nie we wszystkich sprawach jest w pełni zgodna. Aktywiści spod granicy z Białorusią alarmują, że pod względem push-backów i brutalnego traktowania migrantów szukających azylu nic się nie zmieniło. Z drugiej strony słyszymy o kilku incydentach agresywnych zachowań ze strony tychże migrantów i nawet ranieniu jakiegoś polskiego żołnierza [żołnierz zmarł]. Jest oczywiste, że Putin i Łukaszenka sterują tymi zachowaniami, dowożą ludzi w dużych liczbach pod granicę, wykorzystując ich do prowadzonej przez nich wojny hybrydowej.

Polacy, z którymi my mieliśmy spotkania nie wyrażali jakiegoś szczególnego strachu przed ew. wojną spowodowaną przez Putina. Życie w Polsce wydaje się toczyć spokojnie, ludzie jeżdżą na weekend do Francji, inni na wycieczki do Egiptu.

To już jest zupełnie inna Polska niż ta, w której kiedyś żyłem i pracowałem. Bez względu na to, jakie rządy miały miejsce przez ostatnie 20 lat Polski w Unii, świadczy to o wielkiej przedsiębiorczości Polaków. I z tego jestem dumny.

Ale ten wydawałoby się niebiański spokój wydaje się być powierzchowny. Sytuacja polityczna nadal jest bardzo napięta i nowy rząd ma wyjątkowo trudne zadanie przywracania praworządności w systemie zaminowanym pułapkami prawnymi pozostawionymi przez poprzednią władzę.

W. Liliental: „To już zupełnie inna Polska niż ta, w której kiedyś żyłem i pracowałem”. Wyborcza.pl, 14.06.2024.

<https://wyborcza.pl/7,162657,31060151,to-juz-zupelnie-inna-polska-niz-ta-w-ktorej-kiedys-zylem-i.html>